

TYGODNIK POLSKI

ul. I Armii WP 3

00-590 Warszawa

Nr 27 z dn. 3-07-88

DRZEWO CZYLI UNIWERSUM W OPŁOTKACH

Najgłośniejszym ostatnio spektaklem teatralnym Warszawy jest „Drzewo” Wiesława Myśliwskiego. Lepiej zresztą byłoby powiedzieć, że głośnie i dyskutowanym w wąskim kręgu miłośników literatury i teatru, bo „cała Warszawa” nie biegnie jakoś na ulicę Karasia, aby obejrzeć inscenizację Kazimierza Dejmka. Kolejki po bilety nie ustawiają się od bladego świtu, jak to miało miejsce w przypadku np. „Cyda”, „Hemara” czy „Mistrza i Małgorzaty”. „Cała Warszawa” jest snobistyczna, a przypięta Myśliwskiemu etykieta „pisarz nurtu chłopskiego” ma słabą moc przyciągania stołecznej publiczności. Jest to oczywiście paradoksalne, zważywszy, że ogromna większość dzisiejszych warszawiaków to ludność napływowa, przybywszy z najróżniejszych stron kraju, w tym także z zabitych deskami wiosek. Ale takie są fakty. I nie należy się specjalnie dziwić — świeżo kreowani mieszkańcy wielkich miast chętnie i bez żalu zapominają o rodzinnej wiosce. I nie lubią, kiedy im się o niej przypomina. Może dlatego Wiesław Myśliwski — autor „Nagiego sadu”, „Pałacu”, „Złodzieja”, „Klucznika”, a także uważanej przez krytykę za jedno z najwybitniejszych dzieł naszej literatury współczesnej książki „Kamień na kamieniu” — jest pisa-

rzem szanowanym, ale nie admiirowanym.

Tymczasem sztuka Myśliwskiego jest ważna i należy ją zobaczyć. Skłania nas, byśmy się zatrzymali na chwilę w codziennej bieganinie i zamysłili nad sobą i światem. To prawda, że nie ma w niej nic odkrywczego i prawdą jest, co napisał w „Przypisach do »Drzewa« Janusz Majcherek: „Siła nowej sztuki Myśliwskiego bierze się stąd, że ona niczego nie odkrywa, lecz wszystko przypomina, mianowicie przypomina zagubiony paradigmat egzystencji”.

W Teatrze Polskim u Dejmka żądnych fajerwerków inscenizacyjnych — całkowita prostota i skromność, a może przesadna nawet zgrzebność i asceza. Rodzi się nawet podejrzenie, że tym razem nie musi to być wcale metoda, ale zwyczajnie brak pomysłu reżyserskiego.

Na scenie stoi tylko DRZEWO. Wielkie, rozrośnięte, prastare. I wszystko kręci się wokół tego drzewa. Obcy „miastowi” ludzie — inżynier i jego ekipa — chcą je ściąć, bo zawadza przy budowie autostrady. Stary Marcin Duda nie zgadza się. Nie pozwala. Wchodzi na drzewo i nie chce z niego zleźć. Tak właśnie jest jego osobisty protest. W tym miejscu miłośnicy najkrótszych formułek konstatują z za-

dowoleniem: „Wszystko jasne — ekologia. Drzewo czyli — ekologia”. I przypominają sobie może nawet niedawną akcję mieszkańców Bielska-Białej, którzy ponaklejali na drzewach przeznaczonych do wycięcia, nekrologii następującej treści:

**Zawiadamiam o tragicznej śmierci
DRZEWA**

Zasłużonego dla zdrowia i urody miasta, niezastąpionego Przyjaciela Człowieka, które na mocy decyzji Urzędu Miejskiego z dnia 19.02 1988 nr 08.IV.—8635/16/88 zostało skazane na śmierć przez ścięcie za wysadzanie płytek chodnikowych i deformację krawężnika.

**Pograżona w głębokim smutku
ulica Bohaterów Warszawy**

Nie jest to jednak w żadnym wypadku prosta realistyczna opowiadka umoralniająca o ochronie środowiska, chociaż przedstawiciele partii „zielonych” byliby do pewnego stopnia usatysfakcjonowani. Po groteskowym początku, przypominającym nieco scenę z filmu Felliniego (wuj-wariat na drzewie wołający: „Kobiety, kobiety!”), z minuty na minutę staje się dziwniej i piękniej.

Wokół drzewa Marcina Dudy (Ignacy Machowski) zaczynają krążyć ty-

wi i umarli. Prawdziwy wiejski milicjant Bronek — na rowerze, w czapce i przy pałce (brawurowo zagrana rola przez Bogdana Baera, aktora o dużej sile komicznej) ma za pomocnika upiora-Poldka, niemieckiego szpicla zastrzelonego w czasie wojny przez partyzantów (Jan Tesarz). Co pewien czas rozlega się wycie syreny alarmowej — to zjawia się z wizytą na ziemi strażak Gabriel (Lech Ordon), co zginął przed laty przy pożarze. Miejscowy przedstawiciel władzy aresztuje puzonistę, a śledzący wciąż na drzewie Marcin Duda śmieje się z milicjanta, że nie rozpoznał tutejszego swojskiego upiora: „Przecież on nasz, to jeden z tej orkiestry, co zaraz po wojnie, z wesela wracając przez pole, na minę wlaża i wyleciała w powietrze. Cała orkiestra!”. I maszeruje pod drzewem wiejska kapela duchów, szukając swojego puzonisty. A puzonista posadzony. Na 48 godzin. Przychodzą pod drzewo Marcina Hrabia i Hrabina (Mieczysław Voit i Hanna Stankówna), zdmuchnięci przez wiatr historii (w jakich dokładnie okolicznościach — nie jest powiedziane, ale jednego dnia) i toczą dysputy o rewolucji z miejscową władzą ludową w osobach Bronka-milicjanta i szpicla-upiora. Stary sąsiad Dudy — Sebastian (Zdzisław Mrożewski), niegdyś brutalnie rozkułaczony („Ile ty miałeś tych hektarów? — pyta Marcin. — Dziś bybyś jak w sam raz!”) przypędza pod drzewo krowinę z łąk niebieskich. A kiedy będą chować we wsi Partyzanta („co to za długo żył i naprzykrzał się wszystkim swoimi opowieściami”), to i on wyskoczy na chwilę z trumny, żeby porozmawiać pod drzewem ze szpiclem Poldkiem i wyznać mu: „To ja cię wtedy zabiłem”. Przyjdzie pod drzewo Marcina zleć, który umarł na serce kosząc łąk, a na koniec także i żona nieboszcza — piękna, młoda, w

welonie, młodsza od własnej córki. W pewnej chwili zawiruje pod drzewem cały senny korowód zmarłych — niedawno i przed wiekami. Ich głosy słyszy Marcin Duda w każdej gałązce: DRZEWO jest pamięcią o wszystkich umarłych. To dlatego nie można pozwolić, aby je wycięto. Tak jak nie wolno zapomnieć narodowi o własnej historii i tradycji. Drzewo jest pamięcią, pamięć jest życiem. Czy zdołamy uratować drzewo skazane na ścięcie? — pyta Myśliwski.

Rozmawia się pod Marcinowym drzewem o sprawach uniwersalnych; o życiu i śmierci, o dobru i złu, o Bogu i o wieczności. Ale rozmawia się w specyficznie polski sposób. Jest coś niesłychanego w żywotności tego nurtu polskiej literatury, który za rzecz zwykłą przyjmuje koegzystencję żywych i umarłych, za rzecz normalną uważa obcowanie z widmami, duchami i upiorami. Właściwie przywykliśmy do tego — od czasu „Dziadów” Mickiewicza, „Wesela” Wyspiańskiego, marlarstwa Jacka Malczewskiego — i nie jest dla nas niczym dziwnym syndrom polski: legion cieni zaludniający karty literatury. Także współczesnej.

Wiesław Myśliwski wpisał się w nurt romantyczny literatury polskiej bardzo interesująco. Trzeba koniecznie zobaczyć, jak śni „sennik współczesny” pisarz, który nigdy nie odszedł od źródła swojej twórczości: od tematu wiejskiego.

ELŻBIETA SAWICKA

Teatr Polski w Warszawie, „Drzewo” Wiesława Myśliwskiego, reżyseria Kazimierz Dejmek, scenografia Jan Polewka. Prapremiera 14 maja 1988 r.